

Szpilką ją, szpilką!

Mad women, reż. Barbara Wiśniewska, Teatr Współczesny w Szczecinie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Fot. Piotr Nykowski

***Mad women* – tytuł tekstu Natalii Mołodowiec w tłumaczeniu na język polski traci swoją dwuznaczność, która jest istotą przedstawienia. Jego bohaterki – kobiety – musiałyby być szalone, żeby być wściekle. Są kobietami sukcesu, pięknymi, zdobywającymi kolejne szczeble kariery zawodowej. Jak mogłyby się wściekać?**

Kobiety są przecież inne: miłe, ładne, delikatne, połączone niewidzialną więzią solidarności jajników. Środowisko składające się z samych kobiet powinno być krainą łagodności, bo kto lepiej zrozumie kobietę niż inna kobieta? W spektaklu kobiety-bohaterki stają się w pewnym momencie wściekle, kiedy zdają sobie sprawę, że oszalały, ale to staje się dopiero w finale.

Przedstawienie Barbary Wiśniewskiej opowiada o pięciu kobietach (a przynajmniej tak się na początku wydaje), które oszalały i się wściekły – na swoją rolę w świecie, firmie. A może oszalały wcześniej? Ich perypetie w trakcie pewnego „projektu” podważają stereotypowe postrzeganie kobiecości, jednak to, co proponowane jest w zamian, wcale nie daje optymizmu. Można się zżymać, że tematyka „kobieta w korpo” jest już ograna i oklepana, że wszystko już na ten temat powiedziano, ale mimo to ten spektakl bardzo dobrze się ogląda. Jest prosty, a równocześnie bardzo wysmakowany estetycznie. Jest krótki i dzięki temu poszczególne sceny odznaczają się niemal graficzną czystością. Równocześnie jest zabawny i pozwala spojrzeć na siebie samą i inne kobiety z lekkim dystansem. Zagrany jest minimalistycznymi środkami wyrazu, jakby w lekkim spięciu i samoograniczaniu, to bardziej występy manekinów niż pełnokrwiste aktorstwo, ale to dobrze – nie o damską histerię tu chodzi. To nie psychologiczny obraz kobiecości, to przedstawiona z dystansem, znakowa opowieść o pewnej idei dotyczącej współczesnej kobiety. Gdzieś w podtekście tylko pojawia się problem, jak sobie z nią nie-radzić, na przykład za pomocą zestawu małej leserki. Bo radzenie sobie za pomocą tabletki szczęścia chyba nie jest wyjściem.

Prostota tego przedstawienia zaczyna się już na poziomie scenografii. Mała sala Malarni wyłożona jest brzoźową sklejką oświetloną ciepłym światłem. To nie jest zimne, bezosobowe biuro, ale miłe, przyjazne otoczenie. Takie miejsce, w którym aż chce się przebywać. Ściany wykorzystywane będą także do budowania obrazów za pomocą gry cieni, a oświetlone różnokolorowym światłem pomagają budować klimat poszczególnych scen. Głównym elementem scenografii jest owalnie wygięty, lekko pochylony podest, ni to kontuar – w zależności od sytuacji stanie się biurkiem recepcyjnym, stołem konferencyjnym bądź ławką. W pierwszej scenie biega po nim dookoła Monika (Maria Dąbrowska), z łatwością przeskakując nad przerwą, dzięki której można wejść do wnętrza konstrukcji. Jest ubrana w jasny damski garnitur, ale ma bose stopy. W pewnym momencie zakłada na nie szpilki i teraz to, co jeszcze chwilę temu było łatwe i proste, staje się trudnym i niebezpiecznym zadaniem. Przywdzianie atrybutu kobiecości, czyli w pewnym sensie, zgodnie z powszechnym wyobrażeniem, stanie się prawdziwą kobietą, zaczyna komplikować życie. Toteż Monika próbuje znaleźć własny sposób na pokonanie trudności. Zamiast przeskoczyć nad przerwą, jak robiła to do tej pory, chwyta się pręta pod sufitem i, huśtając się na nim, próbuje przedostać się na drugą stronę. W tej krępującej nieco pozycji zastaje ją koleżanka. Konsternacja po obu stronach powoduje, że kobiety uznają, iż najlepiej będzie udawać, że nic się nie stało.

Stukot podkutych butów słyszalny w mocnym, równym rytmie stał się w pewnym sensie symbolem męskiej siły i zdecydowania. Stukot szpilek, lekki stukot pantofelków to raczej wyraz kobiecej płochy i delikatności. Szpilki u *Mad women* stają się symbolem nowych twardych kobiet, takich, które swoje atrybuty zamieniają w atuty; przepoczwarzają je w symbol damskiej siły. Dlatego to obuwie pojawi się jako ważny element znaczący w jeszcze innej scenie, kiedy dwie kobiety, niczym rewolwerowcy na filmach, będą do siebie mierzyć z trzymanyh w rękach szpilek. Z takich właśnie prostych, luźno związanych ze sobą scen składa się spektakl. To studium narodzin nowej kobiety, kobiety, która staje się *everymanem*, każdym; gdzie to, co „kobiece” ma szansę zastąpić „męskie”, by stać się uniwersalnym.

Pięć profesjonalistek pracujących w agencji reklamowej ma wspólny cel – stworzyć kampanię nowej pigułki tylko dla pań, która pozwoli zniwelować to, co wydaje się głównym źródłem rozterek współczesnych kobiet: problem, jak pogodzić autentyczne ambicje zawodowe z równie autentycznymi potrzebami macierzyństwa. Wszystkie bohaterki: Magda (Magdalena Myszkiewicz), Agnieszka (Ewa Sobczak), Ewa (Barbara Lewandowska), Anna (Magdalena Wrani-Stachowska) i Monika wydają się wycięte z jednej sztancy. Wszystkie równie eleganckie w swoich dopasowanych, szykownych, acz kobiecych kostiumikach, wszystkie równie chłodno-profesjonalne, opanowane, a jednak okazuje się, że tę korpoformę wypełniają w przypadku każdej z nich bardzo odmienne treści. Każda z postaci ma swoją własną solową scenę, w której prezentuje to, co kryje się pod zawodowym mundurkiem. Dla jednej jest to ukrywane macierzyństwo, bo w agencji przestępstwem jest nawet telefon od męża w sprawie chorego dziecka, dla innej vlog modowy czy silna religijność. Tym, co łączy te miniprezentacje każdej z kobiet, jest wymowa poszczególnych scenek – kobiety skutecznie jak nikt inny gnębią innych i potrafią zamienić życie w piekło. W swoich indywidualnych scenach aktorki zwracają się wprost do nas – widzów-ludzi siedzących przed nimi, tak jakby chciały powiedzieć nam coś prawdziwego o sobie, jakby chciały dać świadectwo tej części ich osoby, która w korpoświecie się nie mieści. Prywatnie bardzo różne, w sferze profesjonalnej stają się swoimi klonami. Siła tej matrycy jest tak wielka, że poza nią nie ma możliwości funkcjonowania. Świadczy o tym historia Moniki, która okazuje się mężczyzną zmuszonym do pracy w kobiecym przebraniu. Jej historia to odwrócenie opowieści, jakimi karmi nas kultura już od stuleci: w Szekspirowskim *Wieczorze Trzech Króli*, Fredrowskim *Gwałtu, co się dzieje!* czy współczesnym polskim filmie *Złoty środek*. Z tym że tu, by zostać zaakceptowanym, uzyskać pozycję w firmie, to mężczyzna musi przeistoczyć się w kobietę. Jako mężczyzna Monika poddawana była ostracyzmowi, mobbingowi, nieledwie była molestowana; kiedy stała się kobietą, wszystkie jej cechy, które poprzednio były przyczyną kłopotów, stały się źródłem jej sukcesu. Równocześnie to odwrócenie sprawia, że główny akcent spektaklu przenosi się z krytyki korporacyjnego świata na krytyczną ocenę nowej kobiecości. Kobieta oznacza tu – ktoś twardy. W ten sposób kobiece staje się uniwersalne, ale wyłącznie dlatego, że przejęło cały ten zestaw cech, który dotąd kojarzony był z mężczyznami. Władza, pieniądze, potęga czynią wszystkich jednakowymi: ponad płciowymi korpoludkami. Profesjonalizm oznacza maskulinizację, choć bohaterkami *Mad women* są kobiety. Dlatego każda z nich w którymś momencie swojej opowieści doprawia sobie wąsy. Idealny pracownik to ktoś, kto nawet jeśli jest kobietą, posiada cechy kojarzone z męskością. Opowieści poszczególnych postaci to historia ukrywania swoich kobiecych stron, czemu równolegle towarzyszy podkreślanie fizycznej strony kobiecości, jej atrakcyjności. Ostatnia z opowieści, której bohaterką jest szefowa Magda, najbardziej męska (bo twarda) z kobiet, ukazuje jeszcze jeden kontekst nabywania przez kobiety bezwzględności i twardości. Magda, z gigantyczną pigułką – reklamowanym produktem – jako niemowlęciem kołduje po rozmaitych szcześcińskich placach zabaw dla dzieci i wszędzie spotyka taki sam „wyścig szczurów” w wykonaniu innych matek. Wymowa tej sceny jest jasna – inne matki to piekło, twarde „kompetytorki” stające do piaskownicowych przetargów, kształtujące i bezwzględnie budujące wizerunek swego najdoskonalszego produktu: dziecka. Solidarność, wsparcie, zrozumienie – te wartości nie istnieją w świecie korporodzielstwa (które staje się udziałem także matek z biednych dzielnic).

Mad women to spektakl, który niezwykle udanie, choć nie bawi się w drobiazgową analizę, opowiada o współczesnych kobietach. Forma, jaką dla tej opowieści przyjęła reżyserka, pozwala potraktować go jak przypowieść, w której można odnaleźć jakieś odbicie własnych kobiecych doświadczeń. Brak zadęcia i ironia w budowaniu scenicznych obrazów sprawiają, że diagnozy, które wszak nie są dla kobiet zbyt przychylne, można łatwiej przyjąć. Znakomite, formalne aktorstwo powoduje, że jest to po prostu dobry spektakl, który może i mężczyznom pozwoli zrozumieć coś z kobiecego świata. Jednak jedyną pociechą, jaką niesie, jest fakt, iż stworzyły go same kobiety, co oznacza, że przynajmniej samoświadomość w damskim świecie nie zginęła.

2-03-2016

Teatr Współczesny w Szczecinie
Natalia Mołodowiec
Mad Women
reżyseria: Barbara Wiśniewska
scenografia: Karolina Fandrejewska
światła: Paulina Góral
obsada: Maria Dąbrowska, Barbara Lewandowska, Magdalena Myszkiewicz, Ewa Sobczak, Magdalena Wrani-Stachowska
premiera: 23.01.2016

TAGI: Barbara Wiśniewska, Natalia Mołodowiec, Szczecin, Teatr Współczesny, [Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Abypotwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Współczesny

PRZECZYTAJ TEŻ

- 

Joanna Ostrowska
Low jak w tiwi
- 

Henryk Mazurkiewicz
Bramy naszych ekranów
- 

Piotr Dobrowolski
(Nie)widzialna, (nie)widzialny, (nie)widzialne
- 

Piotr Olkusz
Historie ludzi i miasta
- 

Magda Piekarska
Teatr to maraton
- 

Henryk Mazurkiewicz
Problema? No problemo!

KALENDARIUM

08
XII
2023

Boska Komedia.
Międzynarodowy Festiwal
Teatralny XVI edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

